

WOJNA SZARPANA

Zdaniem W. Majewskiego podstawą mej książki jest konfrontacja *Potopu* z rzeczywistością historyczną¹. Nie chce więc Recenzent zrozumieć, że analiza relacji: powieść — historia jest tylko częścią składową, a nie ostatecznym celem. Jest to najistotniejsze nieporozumienie. Trudno mi powtarzać to, co napisałem, a co nie zostało odczytane, trudno też polemizować z tym, czego w recenzji nie ma. Nie ma mianowicie generalnej, frontalnej polemiki, której miejsce zajęło „szarpanie” po bokach, jeśli wolno tu użyć porównania zaczerpniętego z słownictwa wojskowego, tak silnie związanego z *Potopem*.

Majewski pisze: „Twórczość Kerstena nastawiona jest szczególnie silnie na rewizję dotychczasowego obrazu dziejów Potopu”, przy czym w rozumieniu Recenzenta jest to poważne obciążenie przy próbie analizy koncepcji historycznych zawartych w powieści Sienkiewicza. Recenzent dostrzegł zarazem, że *Potop* zestawiam „nie tylko z dzisiejszą, ale i ówczesną wiedzą historyczną”.

Jeśli próba rozszerzenia badań, wprowadzenia nowych źródeł i opartych na nich ustaleń, zmieniających w mniejszym lub szerszym zakresie poglądy historiografii jest rewizją, to dlaczego ma to być obciążenie? Czyżby obowiązek historyka polegał na dorzucaniu nowych kwiatków do wieńca splecionego rękoma poprzedników, bacząc usilnie, by w niczym nie naruszyć jego kształtów, barw i woni? W ujęciu Majewskiego wszystko, co nie jest zgodne z przyjętymi sądami o przeszłości staje się rewizją historyczną. Wolałbym nazwać to skorygowaniem poglądów, składających się na kanon tradycji narodowej. Czy z tego wynika tendencyjność, której obawia się Majewski, choć słowo to w jego recenzji nie pada?

Nie podejmowałbym tej polemiki, gdyby uwagi Recenzenta na temat mojej książeczki (nie będącej zresztą podsumowaniem ani nawet próbą podsumowania „wyników nowych badań naukowych nad latami 1655—56”, jak to uprzejmie twierdzi Majewski) nie wykraczały daleko poza problem: *Sienkiewicz — Potop — Historia*. Dotykają one zasad rzemiosła, które razem z Majewskim jako zawodowi historycy wykonujemy, samej istoty rozumienia społecznych zadań i etyki historyka. Nie jest, nie było i nie będzie moją intencją stawianie w stan oskarżenia ani obecnie Sienkiewicza, ani uprzednio ks. Kordeckiego czy Czarnieckiego. Ale skoro istniejące w społeczeństwie zainteresowania decydują, iż zajmuję się *Potopem* czy Czarnieckim, to społecznym i zawodowym moim obowiązkiem, jako historyka, jest przedstawianie przeszłości tak, jak ukazują ją źródła, w miarę możliwości i umiejętności badacza krytycznie opracowane. Ani to chęć rewizji, ani tym bardziej chęć oskarżania przeszłości czy jej bohaterów.

Trudno mi pojąć, dlaczego Majewski w swojej recenzji zajął pozycję zagorzałego obrońcy Sienkiewicza, jakoby przeze mnie „oskarżonego”. Czy każda próba analizy krytycznej, lepszej lub gorszej, głębszej lub płytszej, ale na pewno pozbawionej tendencyjności traktowana być musi jako atak, jako oskarżenie, które za wszelką cenę winno być odparte?

¹ Ob. wyżej W. Majewski, *Czy Sienkiewicz zamierzał odtworzyć prawdę historyczną?*

Pisząc moją książeczkę o *Potopie* Sienkiewicza zdawałem sobie sprawę, że wielu ludziom bliskie i drogie jest pisarstwo historyczne autora Trylogii. W najmniejszym też stopniu nie pragnąłem przeciwstawiać tym emocjom rzekomych rewizji historycznych. Czytelników *Potopu* interesuje problem relacji, istniejących między tą książką a rzeczywistością historyczną najazdu szwedzkiego; próbowałem więc ukazać relacje, wskazując przy tym źródła istniejących rozbieżności czy to w sprawach drugorzędnych realiów, czy też w zasadniczych koncepcjach historycznych. Tyle i tylko tyle, choć i to już wystarczyło, by spowodować oburzenie Recenzenta. Nie jestem osobistym wrogiem Trylogii i choć sam wolę *Popioły* Żeromskiego niż *Potop*, moja książka nie jest atakiem. Sienkiewicz potrafi się zresztą bronić swoim pisarstwem, a najbardziej szkalują go ci wszyscy, którzy sądzą, iż kwestionując zgodność powieści historycznych z nauką, w czymkolwiek uszczuplamy wielkość pisarza i jego dzieł. Wizję pisarza czy poety mierzyć „szkiełkiem i okiem” krytyki naukowej — jakaż to obelga dla artysty, który ma swój własny warsztat twórczy, wręcz przeciwstawny warsztatowi naukowemu! Pisałem o tym na początku książki, powtórzę raz jeszcze: w moim przekonaniu, Sienkiewicz jako pisarz miał pełne prawo do całkowitego rozbratu z prawdą historyczną, pod warunkiem, by i on sam i jego czytelnicy zdawali sobie z tego sprawę.

Oczywiście, Recenzent ma prawo nie podzielać moich poglądów i opowiadać się za powieścią historyczną jako uzupełnieniem historiografii, ale jako zawodowy historyk musi chyba doceniać zasadnicze różnice między opracowaniem naukowym a beletrystyką. Przyznam, że nie rozumiem, czego Majewski chce dowieść, kwestionując analizę stosunku Sienkiewicza do historii, dokonaną przeze mnie w pierwszej części książki. Że myślę się twierdząc, iż pisarz, wzorem wielu sobie współczesnych zacierał granice między powieścią a opracowaniem naukowo-badawczym? Wywody Recenzenta świadczą, iż gotów on uważać powieść niemal jako przedłużenie dzieła historycznego, skłonny też jest hipotezę naukową traktować prawie na równi z wizją powieściopisarską, byle ta nie była sprzeczna z wiadomościami źródłowymi. Traktowanie jeđnak fikcji literackiej, także fikcji realistycznej, stworzonej dzięki dobrej znajomości epoki i ludzkich charakterów, jako hipotezy naukowej jest krzywdzące tak pisarza, jak historyka. Zadaniem bowiem pisarza jest kreacja, a nie ustalanie stopnia prawdopodobieństwa sposobów krytyki, odczytywania i interpretowania źródłowych śladów przeszłości. Między kreacją powieściopisarską a hipotezą historyczną jest wyraźna i oczywista dystynkcja, a chwytys pisarskie — np. komentarze wspomniane przez Majewskiego — jej nie przekreślają. Wręcz odwrotnie: ukazują one ślad twórczych poszukiwań.

Stanowisko zawodowego historyka XX w. ukazane w recenzji Majewskiego, można by — zauważmy nawiasowo — potraktować jako okoliczność łagodzącą dla Sienkiewicza, jeśliby komukolwiek dziś jeszcze przyszło do głowy oskarżać pisarza o niewłaściwy stosunek do nauki historii. W przeszłości, jak wiadomo, takie zarzuty padały.

Podejmując obronę poglądów autora *Potopu*, Majewski — chcę wierzyć, że nieświadomie — zasugerowany rzekomym atakiem, wypacza poglądy zawarte w *Sienkiewicz—Potop—Historia*, przytacza wyrwane z kontekstu zdania, nie usiłuje zrozumieć dokonywanej analizy, by ewentualnie podjąć z nią polemikę. Gdzież ja na przykład piszę o „niechęci [Sienkiewicza] do unaukowania historii”, jak mi to imputuje Recenzent. Pomijając meritum, sformułowanie jest naiwne, dotyczy zaś fragmentu omawiającego poglądy Brandesa oraz Sienkiewiczowskie wymogi „malowniczej historii”. W całej książce dowodzę, iż Sienkiewicz-pisarz nie miał obowiązku przeprowadzać naukowej heurystyki, skądże więc zarzut, iż domagam się jej od autora *Potopu*? Majewski oburza się na użyte przeze mnie terminy „fantazja pisarska”, „zmyślenie”, dowodząc, iż były to hipotezy Sienkiewicza, dla Recenzenta bodaj

równoznaczne z hipotezami naukowymi. Co jest hipotezą — uczta kiejdańska, marsz króla, data ślubów lwowskich, bitwy, których nie było? Majewski bardzo słusznie zarzuca mi, iż nie doceniłem roli *Klimakterów* Kochowskiego jako źródła, z którego Sienkiewicz czerpał swe wiadomości, ale przytoczone przezeń argumenty chybiają celu. Kochowski błędnie podaje datę ślubów lwowskich, to prawda, ale w ówczesnej literaturze historycznej, Sienkiewiczowi znanej, przyjęto datę właściwą. Opisując marsz króla przez góry, Kochowski wspomina o drodze nad węgierską granicą, a nie jak w *Potopie* przez Nowy Targ. Dlaczego Majewski chce odmówić pisarzowi praw do powieściowej wizji, stawiając mu ciągle wymóg naukowej ścisłości? Nikt oczywiście nie będzie negował, że Sienkiewicz, jak każdy myślący człowiek, posiadał swoje poglądy i koncepcje historyczne, którym dał wyraz w książce. Owych poglądów jednak nigdzie nie określałem jako fantazji, choć przywiązuję do nich dużo większe znaczenie niż do drobnych realiów. Dziwi mnie, że Majewski, który uważa, iż musi bronić Sienkiewicza przed oskarżeniami, jakie autorowi *Potopu* wytoczył Kersten, nie podniósł spraw zasadniczych: krytycznej analizy sienkiewiczowskich „wielkich ocen”, ale ograniczył się do drugorzędnych szczegółów. Doprawdy, nie warto zajmować łamów „Kwartalnika Historycznego”, by kruszyć kopie czy Wołodyjowski był niższym czy wyższym oficerem. Szkoda, iż w sprawach istotniejszych Recenzent uchylił się od polemiki stwierdzeniem, iż zajęłaby zbyt wiele miejsca. Zamiast tego wylicza, jak sam twierdzi, drobiazgi, które chyba w sumie miały dowieść, że to nie Sienkiewicz a Kersten myli się w przedstawieniu stosunku społeczeństwa szlacheckiego do wojska, w ocenie Jana Kazimierza, opisie oblężenia i obrony Jasnej Góry i innych mniej lub bardziej istotnych zagadnień.

Wiele spraw poruszonych przez Majewskiego to kwestie niewątpliwie dyskusyjne, w innych (np. wspomniany zarzut niedoceniaenia przeze mnie roli *Klimakterów* Kochowskiego) Recenzent ma rację. Duża część jednak zastrzeżeń wynika z niezrozumienia, bądź wypaczonej interpretacji, moich sądów.

Zaczynając od drobiazgów: nigdzie np. nie twierdzę, że szacunek Tatarów dla Czarnieckiego miał swe źródło w jego okrucieństwie, a tylko, iż ukształtował się w czasie wspólnych działań na Ukrainie, kiedy oddziały polskie w ostatniej fazie dowodzone przez Czarnieckiego razem z Tatarami dokonały krwawej pacyfikacji ludności ukraińskiej. Doprawdy nie o osobiste cechy Czarnieckiego tu chodzi.

Najpoważniejsza z poruszonych przez Majewskiego spraw, to problem pojęć zdrady, patriotyzmu, stosunku szlachty do króla, Ojczyzny. Są to na pewno problemy niełatwe, a zarzuty Recenzenta świadczą, iż niezupełnie chciał zrozumieć dokonaną przeze mnie próbę analizy tych pojęć w ich siedemnastowiecznym kształcie. Czy istotnie Majewski neguje różnice między patriotyzmem XIX i XX w. a patriotyzmem siedemnastowiecznym? Mowa przy tym przecież nie o jednostkach, ale o świadomości mas szlacheckiego społeczeństwa. Podobnie przedstawia się kwestia zdrady społeczeństwa szlacheckiego. Recenzent ograniczył się do stwierdzenia, iż „Nadal występuje u Kerstena tendencja do podciągania pod wspólny mianownik zdrajców i tych, którzy «faktycznie nie dokonali submissioni wobec Karola Gustawa»”, czym nie tylko wypaczył moje stanowisko, ale także dowiódł, że sam przyjmuje schematyczny i powierzchowny pogląd, nie usiłując głębiej wniknąć w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej połowy XVII w. Istotnie, „nadal” nie uważam, by zdrajcami byli Radziejowski, Radziwiłł, Opaliński i paru innych, podczas gdy pozostała część magnaterii to gorący, bezinteresowni (jak chce Majewski) patrioci w naszym tego słowa pojmowaniu. Zajmując się od wielu lat wewnętrznymi zagadnieniami okresu Jana Kazimierza starałem się ukazać złożoność stosunku społeczeństwa szlacheckiego, a zwłaszcza magnaterii do króla i ojczyzny, stosunku, którego bynajmniej nie da się zawrzeć w dychotomicznym przeciwstawieniu: zdrada — patriotyzm. Dalsze badania musiały wpłynąć na uściślenie przedstawienia stosunku szla-

chty oraz magnaterii do króla i ojczyzny. Wydaje mi się, że tak jak jest on zarysowany w *Sienkiewicz—Potop—Historia*, nieco bliższy jest prawdy niż w mych wcześniejszych *Chłopach*, na które Majewski się powołuje, mniej grzeszy schematyzmem i prymitywizmem. Nie uważam przy tym moich obecnych sądów za ostateczne; tam, gdzie wchodzi w grę procesy świadomości społecznej, tam bardzo trudno o naukowe pewniki, tym bardziej gdy analizujemy społeczeństwa przeszłości. Poczytuję sobie za obowiązek stałe rewidowanie własnych tez i precyzowanie sądów; moim zdaniem, na tym właśnie polega wartość historii jako nauki. Recenzent aż nadto dobrze wie, że jeśli tylko mam możliwość, weryfikuję własne ustalenia, dowodem tego wiele stron moich książek. (Na marginesie — niedocnienie Kochowskiego zostało zweryfikowane odrębnym studium o Kochowskim, które zostało już dawno wydrukowane).

W sprawie obłężenia i obrony klasztoru jasnogórskiego Recenzent, opierając się na swoim krótkim szkicu, przyjmuje zdecydowanie odmienną ocenę wydarzeń niż moja. Nie podejmuje jednak rzeczowej polemiki, natomiast zniekształca moje poglądy, pomijając dłuższe rozważania (s. 169—198), a cytując wyrwane zdania. Nie przekonuje też przytoczenie sądów Walewskiego dla „obrony” Sienkiewicza; czyżby to miał być wynik ostatnich osiągnięć naukowych, czy też Recenzent raz jeszcze chciał zaznaczyć, że pisarz czerpał z dzieł tego historyka? Są to zresztą błahostki. O wiele istotniejsze, że Majewski stara się przez to podważyć moje stwierdzenia, dowodzące iż konstruuje *Potop*, autor korzystał z praw pisarza i tak grupował fakty, prowadził narrację itp., by eksponować swą koncepcję i jej walory ideowo-wychowawcze. Zdaniem Recenzenta, koncepcja przełomu, jaki nastąpił na skutek obrony Jasnej Góry, była w pełni oparta na źródłach oraz na historiografii czasów Sienkiewicza, nie wspomina też, by była niezgodna z rzeczywistością. Ponieważ nigdzie nie neguję zgodności większości koncepcji historycznych Sienkiewicza z poglądami współczesnych mu historyków, poświęcając temu wiele uwagi, można sądzić, iż polemika Majewskiego ma raczej dowieść zgodności owych koncepcji z przebiegiem wydarzeń najazdu szwedzkiego. A to już problem o dość istotnym naukowym znaczeniu, szkoda, że przez Recenzenta nie postawiony otwarcie w dyskusji.

Wypadnie mi więc wyrazić żal, że wytykając wiele nieścisłości rzeczywistych, bądź tylko mniemanych, Majewski nie podjął generalnej polemiki z książką, która — jak to wynika z recenzji — budzi jego zdecydowany sprzeciw. Metoda wojny szarpanej, jakże skuteczna w czasie najazdu szwedzkiego, nie jest ani najlepszą, ani najślusniejszą w polemice naukowej.